

We Włoszech recesja w zakresie produkcji przemysłowej trwała nadal; w czasie do kwietnia zmniejszyła się o 2⁰/₀ w stosunku do roku poprzedniego. Ceny wzrastały znacznie wolniej niż przed rokiem, tempo wzrostu eksportu było szybkie, podczas gdy import spadał. Deficyt bilansu handlowego zmniejszył się wskutek tego o 88⁰/₀.

W W. Brytanii impulsy wychodzące z popytu inwestycyjnego były na początku 1965 r. w dalszym ciągu czynnikiem ekspansji gospodarczej. Można się liczyć z tym, że przy utrzymaniu ograniczeń importowych rozwój gospodarczy wyrazi się w nieco zmniejszonym przyroście produktu społecznego w granicach 3—4⁰/₀.

Prognozy dla Stanów Zjednoczonych przewidują, że 1965 r. będzie piątym rokiem trwającej nieprzerwanie dobrej koniunktury gospodarczej. Prawdopodobny wzrost produktu społecznego brutto wyniesie 5⁰/₀, co przy zakładanej podwyżce cen o 1,6⁰/₀ wyniesie realnie 3,4⁰/₀. Jednak napięcia w gospodarce będą prawdopodobnie rosły. Nacisk na ceny będzie przybierać, jak się wydaje, stale na sile, a bezrobocie nie spadnie poniżej 5⁰/₀.

Ogólnie mówiąc, wydaje się prawdopodobne, że w 1965 r. rozwój gospodarczy przemysłowych krajów zachodnich będzie nieco wolniejszy niż w roku poprzednim. Produkt społeczny wzrośnie realnie około 4,5 (w r. 1964 — 5,2⁰/₀), handel zagraniczny będzie mniej ekspansywny, a na całości gospodarki ciężać będzie w pewnym przynajmniej stopniu rozwój sytuacji międzynarodowej.

TADEUSZ KRAJCZYCKI

Opracowano na podstawie następujących źródeł: „Wirtschaft und Statistik” nr 1—5/1965; „Geschäftsbericht der Deutschen Bundesbank für das Jahr 1964”; „Monatsberichte der Deutschen Bundesbank” nr 5/65; „Die Weltwirtschaft” nr 2/64; „Monthly Bulletin of Statistics” U. N. June 1965; „Vierteljahreshefte zur Wirtschaftsforschung” nr 1/65; „Economic Survey of Europe in 1964” (według „Biuletynu Ekonomicznego PAP” nr 389); „Wirtschaftsdienst” nr 2/65; „Börsen- und Wirtschaftshandbuch 1965”; „Handelsblatt” nr 135/65; „DWI-Berichte” nr 5/65.

ROLA BYŁYCH POLSKICH ROBOTNIKÓW PRZYMUSOWYCH I BYŁYCH JEŃCÓW W ZAGOSPODAROWANIU ZIEMI LUBUSKIEJ

(W świetle literatury pamiętnikarskiej)

I. WSTĘP

Autorzy prac socjologicznych i historycznych, dotyczących procesu osadnictwa na ziemiach zachodnich, a zwłaszcza na Ziemi Lubuskiej, interesują

się głównie kategoriami osadników, wyodrębnianymi na podstawie pochodzenia terytorialnego ludności, która tu osiadła po 1945 r. Najczęściej wymienia się przy tym repatriantów zza Bugu, do których zalicza się zarówno osoby przybyłe z tych terenów na ziemie zachodnie bezpośrednio po zakończeniu wojny, jak i osadników, którzy zamieszkali tutaj w latach późniejszych (ostatnia większa fala repatriantów napłynęła po 1956 r.). Jako drugą grupę wymienia się osadników przybyłych na te obszary po wojnie z województw leżących na zachód od Bugu i na wschód od granicy polsko-niemieckiej z 1939 r. Ponadto wyodrębnia się reemigrantów, którzy powrócili do Polski z Francji, Niemiec zachodnich, Belgii, Holandii, Jugosławii, Rumunii i innych krajów. Odrębnie i szeroko potraktowano w literaturze naukowej problem ludności rodzimej. Przeprowadzono również wnikliwe badania poszczególnych grup zawodowych, narodowych, regionalnych i etnicznych.

W niniejszym artykule pragniemy zwrócić uwagę na inną jeszcze kategorię osadników, a mianowicie Polaków wywiezionych przez hitlerowców na roboty przymusowe do Niemiec oraz jeńców wojennych, którzy po zakończeniu wojny, a nawet już w ostatnich jej miesiącach, przystąpili do zabezpieczania opuszczonego mienia społecznego i do zagospodarowywania ziem zachodnich.

Na tę kategorię składają się polscy robotnicy i jeńcy przebywający na tych terenach w momencie wycofywania się wojsk niemieckich oraz robotnicy i jeńcy deportowani w latach wojny w głąb Niemiec, którzy już po zakończeniu działań wojennych wracali do stron rodzinnych i przejeżdżając przez ziemie zachodnie podejmowali decyzję osiedlenia się na tych obszarach. Tę kategorię ludności, posiadającą istotne znaczenie dla określenia mechanizmu zasiedlania ziem zachodnich, tracimy z pola widzenia, gdy za punkt wyjścia klasyfikacji osadników przyjmujemy ich miejsce urodzenia lub też inny wyznacznik, np. miejsce zamieszkania w sierpniu 1939 r. (to właśnie kryterium zastosowano w Narodowym Spisie Powszechnym z 1950 r.). Grupa ta stanowiła dość znaczny odłam ludności polskiej na ziemiach zachodnich w ostatnich miesiącach wojny i w pierwszym okresie powojennym, odgrywając wówczas poważną rolę polityczną, społeczną i gospodarczą.

O grupie tej wspominają Z. Dulczewski i A. Kwilecki we wstępie do *Pamiętników osadników Ziemi Odzyskanych*¹. Stwierdzają oni słusznie, że robotnicy przymusowi — znajdując się na miejscu i znając dokładnie teren — mogli od pierwszych dni wyzwolenia oddać swoje usługi wojsku i administracji cywilnej. Podobną myśl zawiera przedmowa (pióra A. Kwileckiego) do wydanego przez Lubuskie Towarzystwo Kultury zbioru pamiętników pt. *Mój dom nad Odrą*². Kwilecki pisze, że Polacy wywiezieni na zachód do prac przymusowych odegrali „ważną rolę w zasiedlaniu i zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich. Duża ich liczba pozostała na miejscu i za-

¹ *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych*. Poznań 1963, s. 24.

² *Mój dom nad Odrą*. Zielona Góra 1961, s. 13.

brała się od razu po wojnie do prac gospodarczych i organizacyjnych”.

Wielu autorów omawiających proces zasiedlania i zagospodarowania ziem zachodnich pomija jednak to zagadnienie. I tak np. Z. Tuchołka, autor opracowania pt. *Bilans osadnictwa na Ziemi Lubuskiej* opublikowanego w „Przeglądzie Zachodnim” nr 2/1947, nie wspomniał o roli byłych robotników przymusowych i jeńców stwierdzając, że pionierską pracę odbudowy i zagospodarowania Ziemi Lubuskiej podjęli przede wszystkim „ludzie z graniczących 'starych' powiatów województwa poznańskiego”. Nie uwzględnił również wkładu tej grupy osadników w dzieło przejęcia ziem zachodnich K. Pietrzak - Pawłowski w artykule pt. *Od Prus Wschodnich do województwa olsztyńskiego (1945—1947 r.)*, ogłoszonym na łamach tegoż „Przeglądu Zachodniego” nr 2/1947 oraz wielu autorów późniejszych opracowań.

Celem niniejszego szkicu jest uwypuklenie — na podstawie pamiętników — roli byłych polskich robotników przymusowych i jeńców w zasiedlaniu oraz zagospodarowaniu Ziemi Lubuskiej.

II. ROBOTNICZY PRZYMUSOWI I JEŃCY WOJENNI W III RZESZY (1939—1945)

Trzecia Rzesza stworzyła w latach II wojny światowej szeroko rozbudowany system pracy przymusowej, obejmujący w znacznej mierze ludność obcą. Liczba mężczyzn, kobiet, a nawet dzieci wywiezionych do Niemiec z krajów okupowanych przez hitlerowców waha się w granicach 7—10 mln. Zostali oni zatrudnieni w zakładach przemysłowych, w transporcie i w rolnictwie na warunkach urągających wszelkim pojęciom humanitaryzmu.

Wśród dokumentów Fritza Sauckela, generalnego pełnomocnika do spraw wykorzystania siły roboczej, znaleziono zestawienia statystyczne, z których wynika, że do Rzeszy Niemieckiej przywieziono 3 631 000 mężczyzn, 1 714 000 kobiet oraz 1 462 000 jeńców wojennych, tj. ogółem 6 807 000 osób³.

W. Rusiński, opierając się na źródłach niemieckich, dochodzi do wniosku, że w dniu 30 VI 1944 r. liczba robotników polskich w Niemczech wynosiła 1 356 000 (co stanowiło 24% ogółu robotników cudzoziemskich (5 600 000 osób)⁴. W. Görlitz twierdzi, że w styczniu 1944 r. pracowało na terenie Rzeszy 6 450 000 robotników cywilnych oraz 2 200 000 jeńców wojennych⁵. Ogółem więc na początku piątego roku wojny pracowało — według Görlitza — w różnych działach gospodarki niemieckiej ok. 8,5 mln cudzoziemców.

Jeśli do tych liczb dodamy rzesze „robotników cudzoziemskich” zmarłych na obczyźnie, tych, których zwolniono, gdy nie byli już zdolni do wykony-

³ T. Cyprian, J. Sawicki, *Sprawy polskie w procesie norymberskim*. Poznań 1956, s. 605.

⁴ W. Rusiński, *Położenie robotników polskich w czasie wojny 1939—1945 na terenie Rzeszy i „obszarów wcielonych”*, cz. I Poznań 1950, s. 29.

⁵ W. Görlitz, *Der Zweite Weltkrieg 1939—1945*, Stuttgart 1951, t. I, s. 344.

wania jakichkolwiek czynności, oraz jeńców zmarłych w obozach pracy, okaże się że więcej niż 10 mln osób krótszy lub dłuższy czas musiało — wbrew swojej woli — pracować na terenie Niemiec. Robotnicy ci zmuszeni byli do wykonywania najcięższych prac. Przywiezieni najczęściej w drodze przymusu (np. ofiary łapanek), wydani zostali na łup samowoli nie tylko władz niemieckich, lecz również każdego pojedynczego policjanta, każdego „pracodawcy”. Traktowani szczególnie brutalnie, w istocie uważani byli za niewolników. Żywiono ich nędznie, bito przy każdej okazji. Ponadto zaś zmuszano do przestrzegania szeregu przepisów uwłaczających ich godności narodowej i osobistej oraz ograniczających możliwości bytowania.

Mimo szeroko stosowanych represji, wywiezieni w głąb Rzeszy robotnicy cudzoziemscy nie rezygnowali z walki. Sabotaż, zmywy, zbiorowe wystąpienia, masowe zbiegostwo były specyficznymi formami walki o poprawę warunków bytu. Równocześnie ruch oporu milionowych mas deportowanych i jeńców osłabiał reżim hitlerowski, zmuszał bowiem do utrzymywania znacznych sił zbrojnych dla zabezpieczenia porządku na tyłach. To z kolei wpływało na liczebne osłabienie oddziałów frontowych. Ruch ten wzbudzał również niepokój wśród klas posiadających oraz burżuazyjnej opozycji antyhitlerowskiej, która liczyła się z możliwościami zbrojnego powstania deportowanych robotników i jeńców po wkroczeniu wojsk alianckich na terytorium Niemiec.

Losy deportowanych, ich cierpienia i walka, stanowią integralną część historii narodów podbitych przez III Rzeszę. Dodajmy — część dziejów dotąd stosunkowo słabo znaną, wymagającą pilnie bliższego zbadania i upowszechnienia. Postulat ostatni posiada szczególne znaczenie odnośnie do historii polskich ziem zachodnich. Na tych obszarach, stanowiących od dawna zacofane prowincje Niemiec, już przed I i II wojną światową pracowały rzesze polskich robotników sezonowych. Zastępowali oni Niemców emigrujących do środkowych i zachodnich części kraju. Mobilizacja i wojna zwiększyły znacznie niedobór siły roboczej na tych obszarach. Luki powstałe w wyniku wieloletniego odpływu ludności oraz powołania do wojska licznych roczników, musieli wypełnić jeńcy i robotnicy cudzoziemscy wyrwani z domów rodzinnych i deportowani do Niemiec.

III. ROLA ROBOTNIKÓW PRZYMUSOWYCH I JEŃCÓW W ZAGOSPODAROWANIU ZIEMI LUBUSKIEJ

Po wyzwoleniu ziem zachodnich obcokrajowcy, przebywający przymusowo na tych obszarach, powrócili do domów rodzinnych. Natomiast poważna część Polaków pozostała na miejscu i od razu czynnie włączyła się do odbudowy kraju. Historia wielu osiedli na ziemiach zachodnich jest ściśle związana z działalnością tysięcy Polaków, którzy natychmiast po wyzwoleniu zdarli ze swych bluz odznaki z literą „P” i z całą energią przystąpili do

pracy. Mimo ogromnych trudności i niebezpieczeństw wykonali oni w pełni zadania, jakie postawiła przed nimi chwila dziejowa.

Trudno dokładnie stwierdzić, jak liczna była grupa omawianej tu ludności. M. Olechnowicz w artykule pt. *Akcja zaludniania Ziemi Zachodnich*, opublikowanym na łamach „Przeglądu Zachodniego” nr 3/1947 (s. 220), twierdzi, że na rozwój akcji osadniczej w poważnym stopniu wpłynął powrót do kraju obywateli polskich wywiezionych na roboty przymusowe do Niemiec i krajów okupowanych. Liczbę tych repatriantów, pochodzących z Bugu i Sanu, a więc osiedlonych w związku z tym jako tzw. „repatrianci ze wschodu”, określa Olechnowicz na 190 000 osób. Z danych zawartych w *Roczniku Statystycznym z 1947 r.* wynika, że na obszarach wchodzących w skład obecnego woj. zielonogórskiego zamieszkiwała w 1946 r. mniej więcej jedna dziesiąta część ludności ziem zachodnich. Oznaczałoby to, że kilkanaście tysięcy obywateli polskich wywiezionych do Niemiec zachodnich i środkowych, a pochodzących z Bugu, mieszkało wówczas na Ziemi Lubuskiej. Olechnowicz we wspomnianym wyżej artykule nie podaje jednak, ilu deportowanych powracających do kraju, ale pochodzących z tzw. Polski centralnej, osiedliło się wówczas na ziemiach zachodnich. Nie wiemy również, ilu robotników polskich i jeńców pracujących na obszarze Ziemi Lubuskiej w ostatnich tygodniach panowania niemieckiego powróciło po wyzwoleniu do stron rodzinnych, a ilu pozostało. W książce pt. *O pracy niewolniczej na Ziemi Lubuskiej w latach II wojny światowej*⁶ stwierdziłem, że liczba Polaków zatrudnionych na robotach przymusowych na obszarach wchodzących w skład woj. zielonogórskiego wynosiła ok. 20 000 osób. Dość znaczna, choć bliżej nieznana ich część, powróciła po wyzwoleniu do domu, reszta jednak pozostała. Z drugiej strony niektórzy spośród tych, którzy natychmiast po wojnie wyjechali do rodzin, powrócili, albowiem domy ich zostały zniszczone lub też stwierdzili, że tam, gdzie przebywali w latach wojny, znajdują lepsze warunki egzystencji. Przy braku pewnych danych zaryzykować można twierdzenie, że liczba byłych robotników przymusowych i jeńców biorących udział w zasiedlaniu i zagospodarowywaniu Ziemi Lubuskiej wynosiła od 30 000 do 40 000 osób z zastrzeżeniem, że przy ówczesnej płynności stosunków ulegała ona częstym i znacznym wahaniom.

Jeśli porównać tę liczbę z dzisiejszym stanem ludności woj. zielonogórskiego, to jest ona oczywiście niewielka. Ale gdy zestawimy ją z liczbą ludności polskiej w pierwszych miesiącach 1945 r., to okaże się, że wtedy stanowiła ona znaczny odsetek ludności polskiej tego obszaru. Omawiając rolę grupy byłych jeńców i robotników przymusowych w pierwszym okresie powojennym należy ponadto uwzględnić ich znajomość języka niemieckiego, lokal-

⁶ W. Lemiesz, *O pracy niewolniczej na Ziemi Lubuskiej w latach II wojny światowej*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1962, s. 7.

nych stosunków, rozmieszczenia urządzeń komunalnych i przemysłu oraz wykazywaną aktywność (byli to głównie ludzie młodzi).

Aktywizacja omawianej tu grupy następowała w chwili wyzwolenia danego miasta czy osiedla. Jednak walki z hitlerowcami na terenach wchodzących w skład woj. zielonogórskiego trwały ponad dwa miesiące. W niektórych miejscowościach, zwłaszcza w starych twierdzach pruskich — Głogowie i Kostrzynie — wojska niemieckie stawiały zacięty opór przechodząc raz po raz do kontrataków. Znaczna część Ziemi Lubuskiej została wyzwolona w ostatnich dniach stycznia i w lutym 1945 r., ale następne tygodnie nie przyniosły ludności wolnych już osiedli spokoju. Z nad Odry wyruszyło 16 kwietnia potężne natarcie na Berlin, a tym samym obszary wchodzące w skład obecnego woj. zielonogórskiego pozostały strefą przyfrontową i obszarem operacyjnym do ostatniego niemal dnia wojny.

Już w okresie tych walk robotnicy cudzoziemscy i wyzwoleni jeńcy wojenni okazywali pomoc nacierającym wojskom radzieckim. Wskazywali drogę, udzielali informacji, zabezpieczali mienie polniemieckie. Pracy było wiele, gdyż znaczna część ludności niemieckiej ewakuowała się wraz z ustępującymi oddziałami *Wehrmachtu*. Na zapleczu wałęsały się dobrze uzbrojone grupy maruderów niemieckich, które rychło przekształciły się w bandy dywersyjne i rabunkowe.

Nieraz już, na długo przed przybyciem oficjalnych władz polskich, robotnicy brali udział w tworzeniu nowej administracji miejscowej. Napotykali przy tym na ogromne trudności i trzeba było wielką wytrwałość, aby pozostać na posterunku. Ten stan odzwierciedla szereg relacji uczestników ówczesnych wydarzeń.

J. Klimowski w artykule opublikowanym w zbiorze pt. *Hallo tu 07*⁷, podaje przykład tworzenia się władzy polskiej we Wschowie. Natychmiast po wkroczeniu wojsk radzieckich do tego miasta zgłosiła się u komendanta wojennego grupa Polaków przebywających tutaj na robotach przymusowych. Na jej czele stał Tadeusz Galon, który już wcześniej utrzymywał kontakty z wieloma polskimi robotnikami. Po dłuższej rozmowie oficer radziecki oświadczył:

„Towarzyszu Galon, zbierzcie swych ludzi, zorganizujcie posterunek milicji, zaopatrzenie się w broń i pilnujcie wszystkiego, co Niemcy zostawili, bo to teraz Wasze — polskie”.

Wykonanie tych wskazań nie należało jednak do rzeczy łatwych. W okolicy toczyły się jeszcze ciężkie walki, a po upływie ośmiu dni od wkroczenia jednostek radzieckich oddziały niemieckie odbiły nawet na krótko Wschowę i weszły ponownie do miasta. Po ich odrzuceniu milicja pod dowództwem Galona podjęła znowu swoje czynności. Dochodziło ciągle do potyczek z niedobitkami hitlerowskimi, włóczącymi się po okolicznych lasach. Patrole mili-

⁷ *Hallo tu 07*. Zielona Góra 1959, s. 34.

cyjne likwidowały nie raz oddziały zwiadowcze wychodzące z okrażonego w tym czasie Głogowa.

Należy zaznaczyć, że dopiero w drugiej połowie marca posterunek milicji we Wschowie został zarejestrowany w Poznaniu. Pierwsi pełnomocnicy Komendy Wojewódzkiej MO oraz władz administracyjnych z Poznania przybyli tu 22 marca w celu przeprowadzenia lustracji. Jednak dopiero 20 kwietnia rozpoczął urządowanie we Wschowie mianowany przez władze wojewódzkie starosta oraz burmistrz. A zatem w okresie od końca lutego do końca kwietnia obowiązek utrzymania ładu i porządku, zabezpieczenia pozostawionego mienia spoczywał na byłych robotnikach przymusowych. Posterunek MO we Wschowie był w owym czasie jedyną komórką władzy polskiej w tym mieście. Robotnicy z biało-czerwonymi opaskami na ramieniu wykonali wtedy ogromną pracę.

Relację o pracy milicji w pow. wschowskim znajdujemy również w pamiętniku F. Kurpisa, nadesłanym na konkurs osadnika rozpisany przez Instytut Zachodni w 1956 r.⁸ Kurpisz urodził się w Śmieszkowie (pow. Wschowa). Po I wojnie światowej jego rodzina optowała na rzecz Polski, przenosząc się w 1922 r. do pow. kościańskiego. Dnia 16 II 1945 r. Kurpisz postanowił wrócić na ojcowiznę i wyruszył do Śmieszkowa z dwoma kolegami. Oto jak opisuje swoje pierwsze spotkanie z przedstawicielami nowej władzy polskiej:

„W głębi wioski zatrzymało nas dwóch posterunkowych, ubranych w dziwaczne mundury i czapki, a uzbrojonych w ręczne karabiny, bagnety, ba — nawet w granaty ręczne, jednym słowem uzbrojonych po zęby. Legitymują nas i pytają po co przyszliśmy. Odpowiedziałem, że wracam na ojcowiznę, tu gdzie kiedyś mieszkałem. [...] Po wylegitymowaniu nas jeden z posterunkowych oświadczył, że tu nie ma żadnego Niemca i zaprowadził nas na moją ojcowiznę. Po drodze przekonałem się, że posterunkowi tutejsi, to byli polscy robotnicy przymusowo wywiezieni z centralnej Polski na roboty do gospodarstw niemieckich. Po wyzwoleniu pozostali i sami utworzyli milicję miejscową”.

W dniu 12 III 1945 r. milicjanci zorganizowali pierwsze zebranie gromadzkie ludności polskiej w Śmieszkowie, na którym autor pamiętnika wybrany został sołtysem. Teraz on przejął sprawy gromadzkie — sporządził m. in. wykaz gospodarstw zasiedlonych i wolnych, wydawał przybywającym osadnikom zezwolenia na objęcie gospodarstw, kierował pracami zniwnymi latem 1945 r.

Byli polscy robotnicy przymusowi pracujący na obszarach, które weszły w skład woj. zielonogórskiego, brali również aktywny udział w zagospodarowaniu wielu innych miejscowości.

Na rozpisany przez Lubuskie Towarzystwo Kultury konkurs pt. *Mój dom nad Odrą* wpłynął m. in. bardzo ciekawy i barwnie napisany pamiętnik S. Kaźmierczaka. Autor wywieziony został na roboty przymusowe w marcu 1940 r. z Warszawy. Transport, w którym się znajdował, przybył do Frankfur-

⁸ Archiwum Instytutu Zachodniego — IZ II, nr ewid. 145.

tu n. Odrą, gdzie przeprowadzono prawdziwy targ niewolników. Niemiec nazwiskiem Wittchen, właściciel 25-hektarowego gospodarstwa, mieszkający w Świebodzinie wybrał Kaźmierczaka, który podzielił los tysięcy Polaków wywiezionych na roboty przymusowe.

Tuż przed nadejściem wojsk radzieckich znacznie wzmógł się terror hitlerowski w mieście. Gestapo chwytało uciekających robotników przymusowych oraz jeńców i rozstrzeliwało ich. Wreszcie po ciężkich walkach nocnych miasto zostało wyzwolone.

„Rano — wspomina autor — na ulicach zobaczyłem pierwszych żołnierzy rosyjskich, którzy bardzo serdecznie odnosili się do nas informując, że jesteśmy wolni i że możemy wracać do domu”.

Nie wszyscy jednak wrócili. Rodzina Kaźmierczaka została po powstaniu warszawskim wywieziona do Buchenwaldu, a dom, w którym mieszkał w Warszawie, był spalony. W podobnej sytuacji znalazł się jego przyjaciel — J. Janek. Obydwaj postanowili więc pozostać. Ale w mieście nie znaleźli spokoju. Ulicami przeciągały kolumny wojsk i

„kilkanaście razy w ciągu dnia zjawiały się po 2—3 samoloty niemieckie, lecące bardzo nisko i szybko. Zrzucały one bomby, stosunkowo małe, strzelały z broni pokładowej i uciekały za Odrę”.

Kaźmierczak i Janek wyjechali do wsi Glińsko, położonej z dala od głównych dróg, gdzie zastali 100 Niemców, starców i dzieci, oraz trzy polskie rodziny: Nowaków, Kobotów i Ziółkowskich. Dwa dni później przyjechał do Glińska radziecki komendant wojenny ze Szczańca. Zorganizował on spotkanie z Polakami i prosił o mapy katastralne. Polacy wzięli wówczas niemieckiego sołtysa, który wyjaśnił, że wieś ma ok. 1500 ha ziemi ornej, nie licząc łąk i lasów, i że do właściciela, na terenie którego znajdowała się cegielnia, należało 300 ha ziemi ornej. Polak pełnił w czasie rozmowy funkcję tłumacza, po czym sam scharakteryzował mieszkańców i wieś. Na tym spotkaniu Kaźmierczak został sołtysiem, zaś J. Janek — komendantem zorganizowanej równocześnie milicji. W ten sposób już na początku lutego 1945 r. powstała w Glińsku pierwsza polska władza, która brała jeszcze czynny udział w działaniach wojennych (front stanął na Odrze, 50—70 km od Glińska). O tych dniach Kaźmierczak pisze:

„W czasie tym nie narzekaliśmy na brak wrażeń. Ruch wojsk radzieckich był tak szybki, że wiele ugrupowań niemieckich pozostało poza linią frontu, a nawet w umocnieniach, które armia radziecka ominęła”.

Żołnierze niemieccy większymi lub mniejszymi grupkami, a nawet pojedynczo, usiłowali przedostać się za Odrę. Ponieważ okolice Glińska są zalesione, więc wchodzili oni niekiedy do wsi i ukrywali się u tamtejszych Niemców. W ciągu lutego i marca w okolicznych lasach wojska radzieckie i polska milicja stoczyły kilka potyczek z żołnierzami niemieckimi.

Na początku marca, nie bacząc na niepewną sytuację, przystąpiono do za-

siewców. Połowę areалу zasiali żołnierze radzieccy, resztę wzięli pod uprawę miejscowi Polacy, do których dołączyło się w tym czasie trzech Polaków z Poznańskiego. Jeden z nich pochodzący z okolic Wolsztyna, pracował w czasie wojny w Glinie u Niemca i na krótko wyjechał do domu. W tym też czasie władze radzieckie udzieliły pomocy mieszkańcom Glinie, przydzielając im konie oraz bydło. W marcu rozpoczęła pracę pierwsza piekarnia.

W kwietniu miejscowa władza polska przyjęła trzy rodziny, które przybyły do Glinie z woj. poznańskiego, a przed 1 maja transport repatriantów z Wołynia, złożony głównie z kobiet i dzieci (mężczyźni byli na froncie). Ponadto przyjechało kilka rodzin wracających z robót z dopiero co wyzwolonych okolic Berlina. Rodziny te pozostały w Glinie i tutaj się osiedliły, tak że w końcu czerwca mieszkało we wsi ponad 200 Polaków, a we wrześniu już wszystkie gospodarstwa były obsadzone przez polskich osadników. W końcu marca przybyli pierwsi przedstawiciele polskiej władzy państwowej: starosta, szef urzędu bezpieczeństwa i komendant MO. Po zaznajomieniu się z istniejącą sytuacją oraz z poczynaniami miejscowej władzy zaakceptowali oni zastaną sytuację i wyrazili życzenie ścisłej współpracy. Do żniw sołtys utrzymywał również kontakty z radzieckim komendantem wojennym, którego informował o przebiegu prac, o sytuacji we wsi i o współpracy z żołnierzami radzieckimi. W październiku 1945 r. rozpoczęły się zajęcia w szkole, a teatr amatorski dał pierwsze przedstawienie. W listopadzie powstała siedmioosobowa komórka PPR. Pamiętnik Kaźmierczaka ilustruje na jednostkowym przykładzie rolę, jaką odegrali Polacy wywiezieni na roboty przymusowe w procesie przejmowania ziem zachodnich i w budowaniu zrębów władzy polskiej na tych obszarach.

Ciekawy materiał z interesującego nas tutaj zakresu zawierają również inne pamiętniki. J. Rogoziński, autor wspomnień nadesłanych na konkurs Instytutu Zachodniego, pisze m. in.:

„Po wyzwoleniu życie było bardzo ciężkie, gdyż pozostali Niemcy byli wrogo usposobieni, a z centrali (tzn. Polskiej centralnej — przyp. W. L.) w powolnym tempie przybywali osiedleńcy. 1 kwietnia 1945 r. zostały utworzone polskie gminy. Byłem założycielem gminy w Bogdańcu”⁹.

J. Jagodzińska wraz z innymi robotnicami i robotnikami wywiezionymi na roboty przymusowe zatrzymała się w majątku Kotla, gdzie pracowała przy rozmaitych robotach polowych¹⁰.

S. Suchta wróciła z robót przymusowych do Poznania, skąd Państwowy Urząd Repatriacyjny skierował ją do Czerlejewca w pow. wschowskim, gdzie objęła gospodarstwo¹¹. Kolarz Z. Mężyński, autor pamiętnika nadesłanego na konkurs LTK i „Gazety Zielonogórskiej”, skierowany został z Poznania do Gorzowa. Został już tutaj grupkę osób wywiezionych na roboty przymu-

⁹ Archiwum Instytutu Zachodniego — IZ II, nr 94.

¹⁰ IZ II, nr 103.

¹¹ Tamże nr 75.

sowe. W lutym i marcu — jak stwierdza — „napływało do miasta coraz więcej ludności polskiej powracającej z robót przymusowych i uciekinierów z różnych lagrów”. Sytuacja Polaków wśród ogarniętej apatią 40 000 masie niemieckich mieszkańców miasta była szczególnie trudna. Mimo bardzo poważnych braków w zaopatrzeniu, ludzie nie ulegli się przeszkód. Jak bowiem pisze autor wspomnianego wyżej pamiętnika, „należało nadać życie temu miastu zakrzepniętemu w bezruchu”. Przede wszystkim przystąpiono do uruchamiania elektrowni, następnie gazowni, wodociągów, łaźni.

W Pszczewie mieszkają dotąd cztery osoby wywiezione tu na roboty przymusowe, które brały czynny udział w odbudowie życia gospodarczego i społecznego tego miasteczka.

Posiadamy również sporo relacji mówiących o aktywnej postawie byłych polskich robotników przymusowych i jeńców, którzy w późniejszym nieco okresie wrócili z Niemiec i osiedlili się na Ziemi Lubuskiej. Płk mgr H. Piotrowski w artykule pt. *Ludzie naszej służby*¹², wspomina m. in. o J. Wardeckim, uczestniku kampanii wrześniowej, który wracając po wieloletniej niewoli do stron rodzinnych zatrzymał się w Strzelcach Krajeńskich. Po rozmowie z oficerem Milicji Obywatelskiej zmienił pierwotny zamiar i wstąpił do służby w MO. Jako doświadczony żołnierz skierowany został po kilku tygodniach na czele grupy młodych funkcjonariuszy MO do Bobrowka w celu zorganizowania tam posterunku.

„Dziwna to była służba — pisze autor — bez pieniędzy i innych potrzebnych do życia środków. Najwięcej kłopotów sprawiały rozwydrzone bandy maruderów składające się z dezertarów z armii hitlerowskiej oraz z niektórych miejscowych Niemców. [...] Niemal codziennie milicjanci staczali jakąś potyczkę z bandami lub pojedynczymi przestępcami”.

A. Bartczak, autorka pamiętnika nadesłanego na konkurs LTK i „Gazety Zielonogórskiej”, wróciła w maju 1945 r. z Niemiec. Po przekroczeniu granicy w Słubicach „nie miała — jak pisze — ani siły, ani ochoty iść dalej”. Po początkowym okresie apatii, wywołanej utratą najbliższych osób, przystąpiła w lipcu 1945 r. wspólnie z kolegą nauczycielem do porządkowania budynku szkolnego i do organizowania szkoły.

J. Budzyński, autor pamiętnika nadesłanego na ten sam konkurs, sprawował od maja 1945 r. funkcję burmistrza Krosna Odrzańskiego. Pisze on m. in.:

„W tym czasie zaczęły napływać pierwsze transporty Polaków powracających z Niemiec. Zależało nam bardzo na obsadzeniu powiatu. Dlatego agitowaliśmy ich, aby pozostali w Krośnie”.

Mimo ogromnych trudności aprowizacyjnych wielu powracających zamieszkało w tym mieście. Na 73 zgłoszonych zarejestrowano 14 kobiet i 59

¹² H. Piotrowski, *Ludzie naszej służby*. W: *Hallo tu 07*. Zielona Góra 1959, s. 21.

mężczyzn (wśród nich dwa małżeństwa), przy czym 23 osoby pochodziły z woj. warszawskiego, 30 z poznańskiego, 4 z krakowskiego, 4 z łódzkiego, z Pomorza i Śląska po 3, z lubelskiego i kieleckiego po jednej. Cztery osoby pochodziły ze Lwowa. Byli robotnicy przymusowi stanowili wówczas trzon ludności polskiej Krosna.

W. Sienkiewicz, wracając z niewoli w maju 1945 r., wraz z grupą innych robotników i robotnic, zatrzymał się w majątku Kotła, gdzie zatrudniony został przy sadzeniu ziemniaków.

„Okolo 50 par rąk roboczych — wspomina — tworzyło zespół uprawowy pracujący na świeżej, wyzwolonej ziemi. [...] Mijały dni. Przyjeżdżały transporty osiedleńców. Zajmowano opuszczone domy. Porządkowano obejścia i zagrody. Wybrano pierwsze władze gminne. Ożyła poczta. Zjawiły się nowe banknoty. Uruchomiono sklepy. Dawano ślubny”.

Autor pamiętnika ożenił się i dotąd mieszka w Kotli.

Nauczycielka W. Tryłowska¹³ została wywieziona na roboty do Niemiec w dniu 23 VII 1944 r. Początkowo pracowała w kopalni węgla w Zabrze, następnie w hucie w Opolu, a od 15 I 1945 r. w okolicach Drezna. Dnia 9 VII 1945 r. wróciła transportem do Żagania, a 19 lipca skierowano ją wraz z rodziną do Jabłonowa, gdzie już kilka dni później przystąpiła do organizowania szkoły. Naukę rozpoczęło — jeszcze w miesiącu lipcu — 19 uczniów, a wśród nich 11 i 12-letnie dzieci, które dotychczas nigdy do szkoły nie uczęszczały.

Atmosferę panującą wśród byłych polskich robotników przymusowych i jeńców stara się oddać autor jednego z pamiętników — F. Kluska — pisząc:

„Ludzie wymęczeni po obozach i na robotach w Niemczech, zmaltretowani tyranią hitlerowską odetchnęli z ulgą, szanowali się jak bracia, na wsiach Ziemi Odzyskanych zawiązywały się organizacje społeczne i polityczne, które w krótkim czasie objęły prawie wszystkie wioski powiatu gorzowskiego”¹⁴.

Obraz ten jest na pewno zbyt idylliczny, niemniej oddaje w jakiś sposób klimat panujący w tworzącym się wówczas nowym społeczeństwie lubuskim, w którym tak czynną rolę odegrali niewolnicy wyzwoleni spod władzy hitlerizmu.

IV. ZAKOŃCZENIE

Wyzyskana w niniejszym artykule literatura pamiętnikarska dowodzi, że omawianą grupę ludności charakteryzowała aktywność społeczna, zmysł organizacyjny, zapał i entuzjazm, pomysłowość i zdecydowanie oraz gorący patriotyzm. W tym burzliwym okresie ujawniły się umiejętności i talenty, które nie miały do tej pory ani możliwości, ani bodźców rozwoju.

Działalność tej grupy, omówiona tutaj na podstawie literatury pamiętnikarskiej, zasługuje również na szczególowsze przedstawienie w świetle za-

¹³ IZ II, nr 168.

¹⁴ IZ II, nr 186.

chowanych materiałów archiwalnych. Należałoby także spisać relacje byłych jeńców i robotników przymusowych, mieszkających w każdej niemal miejscowości Ziemi Lubuskiej i pełniących dotąd odpowiedzialne funkcje w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym tego regionu. Ich rola w dziele zagospodarowywania odzyskanych przez Polskę obszarów wymaga bliższego zbadania i z tego względu, że — obok ludności rodzimej z Dąbrówki Wielkopolskiej, Starego i Nowego Kramska oraz innych prastarych polskich osiedli — byli oni pierwszymi pionierami na Ziemi Lubuskiej.

WIKTOR LEMIESZ

POWSTANIE PIERWSZEJ W POLSCE WYŻSZEJ UCZELNI MORSKIEJ

Tajny Instytut Morski w Warszawie (1942—1944) — Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Gdyni (1945—1951) — Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Sopocie

1. Prasa polska o Tajnym Instytucie Morskim i Wyższej Szkole Handlu Morskiego w 20-leciu PRL.

W dniach 14—15 V 1955 r. odbył się w Sopocie zjazd absolwentów Instytutu Morskiego, Wyższej Szkoły Handlu Morskiego i Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Te trzy nazwy jednej uczelni odnoszą się do różnych okresów jej dziejów i świadczą o przemianach, jakim podlegała w ciągu 23 lat swego istnienia, przystosowując się do warunków i potrzeb życia. W wystąpieniach na zjeździe absolwenci stwierdzali, że trzy etapy rozwoju uczelni stanowią jedną całość, podkreślali jedność uczuć do szkoły niezależnie od tego, w jakim okresie zdobywali wiedzę z zakresu historii stosunku Polski do Bałtyku oraz rozwoju gospodarki morskiej, naszych portów i Wybrzeża.

Uroczystości uczelni sopockiej posiadały szczególny charakter. Ponad 20-letni okres istnienia morskiej akademickiej szkoły w Polsce to fakt o wyjątkowym znaczeniu w dziejach polskiej myśli morskiej. Dlatego też jubileusz ten znalazł dość szeroki oddźwięk w prasie codziennej, tygodniowej i miesięcznej. Różne pisma poświęciły tej uczelni dużo uwagi. W miesięczniku społeczno-kulturalnym *Wybrzeża „Litery”* nr 5/1965 ukazał się artykuł S. Dziadonia pod znamienym tytułem *Zrodzona z myśli szalonych*, tygodnik *„Życie Gospodarcze”* (nr 20 z 16 V 1965) opublikował szkic S. Poznańskiego, *Niezwykła karta z dziejów szkolnictwa wyższego*. Tenże autor ogłosił ponadto dwa artykuły: *„TIM”*, czyli *Tajny Instytut Morski* (*„Tygodnik Kulturalny”* nr 26 z 27 VI 1965), oraz *Tajny Instytut Morski w Warszawie* (*„Kurier Polski”* nr 112 z maja 1965). W sprawozdaniu z uroczystości 23-lecia sopockiej uczelni, ogłoszonym na łamach *„Dziennika Bałtyckiego”* (nr 114 z 15 V 1965), znalazła się wzmianka o jej założycielu, nie wspomniano jednak o Instytucie Morskim. Również K. Kołodziej w artykule pt. *Sopocka WSE u progu drugiego 20-lecia* (*„Głos Wybrzeża”* nr 113 z 14 V 1965), pomijając sprawę